

**grudzień 2023**

A painting of a lit candle in a wooden lantern. The candle is yellow and has a bright flame. The lantern is made of dark wood and is set against a background of a snowy winter scene. The scene includes a blue sky, a white snow-covered ground, and a small, lit candle in the distance. The overall mood is warm and cozy.

**TUBA**



DRODZY CZYTELNICY,

ŚWIĘTA TUŻ PRZED NAMI. WŚRÓD WSZYSTKICH PANUJE GORĄCA ATMOSFERA PRZYGOTOWAŃ. REDAKTORZY GAZETKI POMIMO PRZEDŚWIĄTECZNEJ GORĄCZKI PRZYGOTOWALI ARTYKUŁY DOTYCZĄCE TEMATÓW Z ŻYCIA SZKOŁY ORAZ WŁASNE UTWORY LITERACKIE. TEN NUMER NA PEWNO UMILI WAM ZIMOWY WIECZÓR.

UDANEJ LEKTURY!

AMELIA ŁUCKA W IMIENIU REDAKCJI TUBY

DOŁĄCZ DO GRONA REDAKTORÓW TUBY! JEST MOŻLIWOŚĆ OPUBLIKOWANIA ARTYKUŁU W GAZETCE POD PRZYJĘTYM PSEUDONIMEM LUB ANONIMOWO. TEKSTY WYSYŁAĆ MOŻNA NA ADRES MAILOWY TUBY:

TUBALEGNICA2LO@GMAIL.COM



## W TYM NUMERZE...

MIESIĄC DOBRYCH RELACJI	2
ŚWIĄTECZNY WYWIAD Z NAUCZYCIELAMI	4
NIEOCZYWISTE OBLICZA ZIMY	9
STRONY Z LITERATURY POLSKIEJ...	11
ZABICIE MINOTAURA	13
TE LETNIE WIECZORY	18
NA NOWO	19
JEDEN ALBUM NA WSZYSTKIE ZIMY	21
THE INHERITANCE GAMES - RECENZJA	23
GRA W KTÓREJ MOŻNA SIĘ (ZA)BUJAĆ - RECENZJA	
MARVEL'S SPIDER-MAN	24
(NIE)RECENZJA ASSASSIN'S CREED: MIRAGE	27

## MIESIĄC DOBRYCH RELACJI

Od 23 października w naszej szkole trwała akcja „Miesiąc dobrych relacji - STOP HEJT”. W związku z tym odbyły się **spotkania z prawniczką Panią Anną Wojsznis**, która przedstawiła nam prawa ucznia oraz opowiedziała o cyberprzemocy. Młodzież miała również okazję do **spotkania z Panią Kingą Zawodnik**, osobą publiczną, która przedstawiła swoją historię. Mogliśmy także wysłuchać **Wiceprezydenta Miasta Krzysztofa Duszkiewicza, pedagoga specjalnego Pana Dariusza Kantora oraz Pana mecenasa Macieja Kowalskiego** i ich doświadczeń z hejtem oraz cyberprzemocą. W trakcie tygodnia dbania o dobre relacje, uczniowie mogli odczytać rozsiane po całej szkole afirmatywne wiadomości, skrywane pod kodami QR. W bibliotece natomiast, odbył się konkurs pod nazwą „Zgadnij, kto to!”, polegający na odgadnięciu, który nauczyciel znajduje się na zdjęciu z dzieciństwa. Uczniowie wzięli również udział w Dniu Pozytywnego Bohatera, podczas którego mogli przebrać się za wybrane postaci. Powstała także wieża z pudełek z pozytywnymi cytatami przygotowanymi przez klasy.



# ŚWIĄTECZNY WYWIAD Z NAUCZYCIELAMI

**Święta Bożego Narodzenia są cudownym czasem dla nas wszystkich.** W każdej rodzinie są różne, acz równie piękne tradycje świąteczne. Dla przykładu: **w naszej szkole, która dla nas wszystkich jest swego rodzaju rodziną, dekorujemy ściany, lampy i schody, co dodaje jej isticie dumnego, jak na drugie liceum przystało, klimatu.** Reporterzy TUBY zapytali kilku nauczycieli naszego liceum o ich, świąteczne tradycje. Oto pytania, które im zadaliśmy:

1. **Jakie są Pani ulubione tradycje świąteczne?**
2. **Co najbardziej lubi Pani w świątach, a czego nie?**
3. **Jaka jest Pani ulubiona potrawa świąteczna?**
4. **Jaki jest najlepszy prezent, jaki Pani dostała?**

## **p. prof. Rempińska**

1. Jeśli chodzi o tradycje świąteczne to lubię dekorowanie domu i pieczenie świątecznych ciast.
2. Nie lubię sprzątać przed świątami, nie znoszę kolęd i nie wpuszczam do domu kolędników. Lubię dawać prezenty i patrzeć jak ktoś się cieszy. Lubię śmieszne prezenty i śmieszne swetry.
3. Ulubione danie: zupa grzybowa na zakwasie.
4. Nie pamiętam jakiegoś szczególnego prezentu. W zeszłym roku dostałam zrobionego na szydełku bałwana.

## **p. prof. Biskup**

1. Choinka i kolędowanie, uczestnictwo w Pasterce. Dużą przyjemność sprawia mi dekorowanie domu i cały czas Adwentu, który staram się przeżywać bardzo świadomie, jako przygotowanie do przyjścia na świat Bożego Syna.
2. Najbardziej lubię i cenię czas spędzony z bliskimi, którym staram się poświęcić dużo uwagi. Najbardziej nie lubię presji związanej z idealnym sprzątniem mieszkania, zakupami i związanym z tym zabieganiem.
3. Barszcz z uszkami.

4. Najlepszy prezent- miałam 11 lat, byłam wielbicieleką Ani z Zielonego Wzgórza, ale nie miałam własnych książek, ponieważ książki w tamtych czasach - co trudno sobie wyobrazić- były trudne do zdobycia. Moja ciocia znalazła kompletne wydanie w antykwariacie i kupiła mi całą serię. Mam ją do dziś i jestem do niej bardzo przywiązana.

### **p. prof. Dzierżyk**

1. Nie wyobrażam sobie świąt Bożego Narodzenia bez opłatka - białego chleba, którym przełamujemy się zwyczajem naszych Ojców, składając sobie świąteczne życzenia. To doskonały moment, żeby nie tylko dobrze życzyć bliskim, ale także powiedzieć przepraszam za to wszystko, co się nie udało w minionym roku. Ten symbol miłości, pojednania i poświęcenia dla innych mocno do mnie przemawia. Od dzieciństwa czekałam na tę chwilę, kiedy po modlitwie i odczytaniu fragmentu Pisma świętego przejdziemy do łamania się opłatkiem. Rodzice zawsze życzyli zgromadzonym przy stole, żebyśmy wszyscy byli dla siebie nawzajem dobrzy jak chleb. To zawsze okazywała się niezwykle podniosła chwila wigilijnego wieczoru. Cieszę się, że żyję w Polsce, bo to jedyny kraj, w którym rozpowszechniony jest zwyczaj łamania się opłatkiem przy wieczerzy wigilijnej. Wiele osób wysyła opłatek członkom rodzin oraz przyjaciółom przebywającym w innych krajach na znak jedności w świąteczny czas.

Nie będę ukrywała, że jako dziecko wyczekiwałam także na prezenty, które były pod choinką. Właściwie muszę przyznać, że to zostało mi do dziś. Bardzo lubię otrzymywać podarunki od bliskich z okazji świąt Bożego Narodzenia.

2. Uroczystość Narodzenia Pańskiego to dla mnie wyjątkowy czas. W wigilijny wieczór oraz w świąteczne dni mogę spotkać się z moją rodziną, usiąść do świątecznego stołu, miło spędzić czas, złożyć życzenia oraz obdarować bliskich prezentami. To ważne, żeby choć na chwilę zostawić codzienne problemy, trochę odpocząć i poświęcić czas tym, których się kocha. Święta na pewno temu sprzyjają. Na pewno podoba mi się sama atmosfera świąt: choinka, wystrój domu, zapach wigilijnych potraw, a także życzliwość, którą ludzie obdarzają się nawzajem. W mojej rodzinie nie brakuje również akcentu religijnego, bo przecież to święta obchodzone przez katolików na pamiątkę przyjścia na świat Jezusa Chrystusa. To dlatego z całą rodziną udajemy się na pasterkę, śpiewamy kolędy

i modlimy się, wspominając szczególnie tych spośród nas, którzy poprzedzili nas w wędrówce do nieba. Jeśli miałabym określić, czego nie lubię w świątach, to pewnie tylko tego, że bardzo szybko mijają. Po kilku dniach kończy się świąteczny klimat i trzeba wracać do swoich codziennych obowiązków.

3. Moją ulubioną potrawą świąteczną jest barszcz czerwony z uszkami. Zdarza się, że czasem proszę moją mamę, która świetnie gotuje, żeby przygotowała go także na inne okazje. W moim domu rodzinnym na stole często pojawiają się ryby. Nie brakuje ich także na wigilijnej kolacji. Z apetytem spożywam wówczas karpia (smażonego lub w galarecie) oraz rybę po grecku. Nie ukrywam, że bardzo lubię słodczy, więc na deser z przyjemnością delectuję się sernikiem, piernikiem oraz makowcem.

4. Prezentów materialnych otrzymałam wiele. Nie jestem w stanie nawet wszystkich pamiętać. One sprawiają chwilową przyjemność, ale po pewnym czasie przestają mieć większe znaczenie.

Dla mnie najpiękniejszym prezentem, jaki otrzymałam, jest moje życie. Ostatnio przyszła mi taka refleksja, że przecież mogłam żyć sto lat temu albo urodzić się dopiero za trzydzieści lat. A jednak żyję tu i teraz, więc dokładnie w tym czasie i konkretnie wśród tych ludzi, których spotykam w różnych okolicznościach, mam realizować swoją życiową misję. To jest dla mnie powód do radości, ale także wielkie wyzwanie. A takim codziennym prezentem, który każdego dnia rozpakowuję i bardzo się nim cieszę, jest moja szczęśliwa rodzina.

#### **p. prof. Sowa**

1. Moje ulubione tradycje świąteczne to ubieranie choinki, przygotowywanie dwunastu potraw na wigilijny wieczór i kolędowanie.

2. Najbardziej lubię to, że wszyscy się starają, żeby być razem i blisko. Przyjeżdżają, zjeżdżają z dalekich i jeszcze dalszych stron, aby umacniać rodzinną więź. Nie lubię tego, że trwają tak krótko;)

3. Moja ulubiona potrawa to będą pierogi z kapustą i grzybami!

4. Najlepsze prezenty pod choinką to dla mnie zawsze były te, których się nie spodziewałam, niespodzianki. Bardzo często... książkowe;)

### **p. prof. Hudyka**

1. Pieczenie pierniczek i ubieranie choinki. Choinka żywa i jej leśny zapach a na niej tradycyjne szklane bombki i upieczone wcześniej i ozdobione pierniczki. Pierniczki piekę z dziećmi i one je ozdabiają. Uwielbiam jak choinka mieni się i świeci podczas świąt.
2. Lubię spotkanie z rodziną, prezenty pod choinką i jak obdarowani się nimi cieszą. Nie lubię przedświątecznych zakupów i tego pośpiechu, żeby ze wszystkim zdążyć.
3. Lubię barszcz z uszkami i pierogi, i oczywiście ciasta - makowiec i torcik kawowo-makowy, który robi moja mama.
4. Nie pamiętam konkretnego prezentu. Cieszę się z każdego prezentu, a najbardziej z takich, które chciałabym mieć, ale szkoda mi wydać pieniądze, np. biżuterię albo perfumy, które mi się kończą.

### **p. Chmiel**

1. Rodzinne pieczenie pierniczek.  
Oczekiwanie na pierwszą gwiazdkę.  
Rodzinne śpiewanie kolęd.
2. Nie lubię pogoni i pośpiechu przedświątecznego.  
Lubię obdarowywać najbliższych podarunkami.
3. Uwielbiam barszcz czerwony z uszkami.
4. Najwspanialszy prezent, jaki dostaję na święta Bożego Narodzenia to wspólny czas z całą rodziną. A jest nas 20 najbliższych osób, dwa maltańczyki i kot.

### **p. prof. Rurak-Żeleźny**

1. Pasterka i śpiewanie kolęd.  
Pasterka jest taką pamiątką po spotkaniu anioła z pasterzami, przyniesienie im dobrej wiadomości, która bardzo ich ucieszyła.  
No, a kolędy polskie mają niezrównaną treść. Na tak wiele sposobów wyrażają radość z urodzin Jezusa, małego dzieciaczka, że nie mogą nie chwytać za serce.
2. Lubię śnieg, mróz - kiedy byłam mała- kwiaty z mrozu na oknach
3. Pierogi z kapustą :)
4. Wszystkie prezenty są najlepsze ponieważ świadczą o tym, że komuś na mnie zależy i o mnie pamięta.



Jednak najlepszym z najlepszych prezentów jest samo Boże Narodzenie. Sama myśl, że narodził się ten mały dzieciaczek, który (spoiler!) wyrośnie na rezolutnego i mądrego chłopca, a potem szlachetnego mężczyznę, który jest Mesjaszem, który był gotów na śmierć za przyjaciół, kocha Ciebie Krysiu i Wojtka i nas wszystkich.

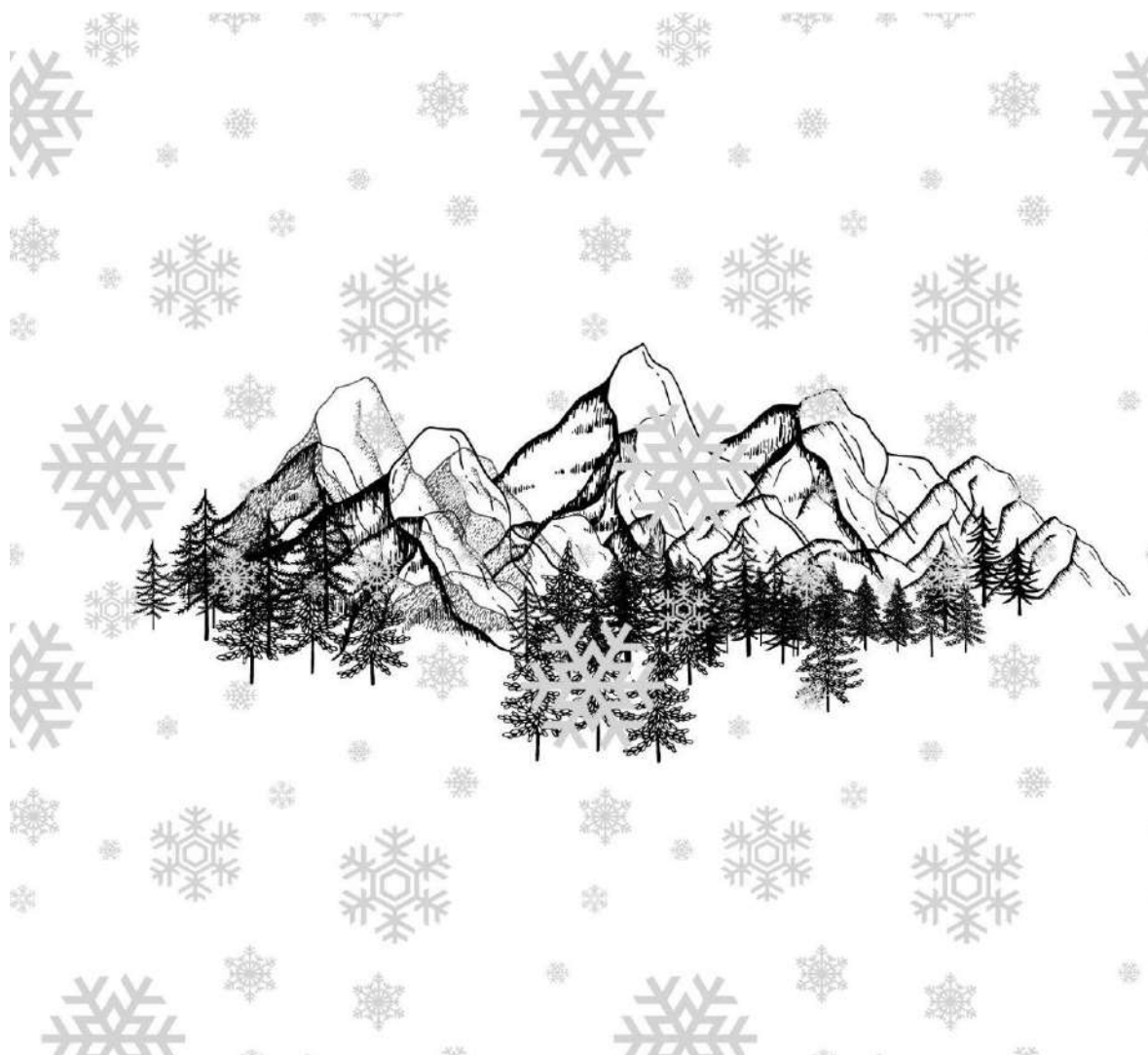
KRYSTYNA ZYWER WOJCIECH SZYDŁOWSKI

## NIEOCZYWISTE OBLICZA ZIMY

W końcu **nadeszła wyczekiwana zima**. Chociaż czy aby na pewno wszyscy na nią czekali? Bo przecież to ta pora roku, **którą albo się kocha, albo nienawidzi**, gdyż w jej kwestii nie ma ludzi bezstronnych. Zwolennicy pory śniegu uwielbiają czas rodzinnych świąt oraz licznych wydarzeń. To okres pełen zabawy nie tylko dla najmłodszych, którzy toczą bitwy na śnieżki i lepią bałwany, ale także dla tych starszych, którzy zajmują się jazdą na nartach, snowboardzie, sankach czy łyżwach. Zaś krytycy zimy wytykają niebezpieczeństwa, jakie przynosi ze sobą owa pora, np. zatrucia czadem, pożary, zasy śnieżne, zamarzniete akwenty wodne bądź oblodzone drogi. Potępiają również niskie temperatury i idące za tym wszechobecne zimno. Mimo tych barwnych poglądów oraz różniących się opinii, każdy przyzna, że zima jest wyjątkowym czasem w ciągu roku. Nie tylko ze względu na występujące warunki przyrody i jedyne w swoim rodzaju dni, ale również na interesujące procesy zachodzące w naszym organizmie. O czym konkretnie tutaj mowa? **Otóż wielu z nas (w samej Polsce ok. 800000 ludzi) w tym sezonie dotyka nieprzyjemne zjawisko, znane powszechnie jako depresja zimowa**. Cechuje się ona brakiem energii do życia, słabą wydolnością organizmu, pogorszeniem samopoczucia, ciągłym rozdrażnieniem, sennością, trudnościami z koncentracją i wieloma innymi przykrymi objawami. Zimowa depresja to nie mit, a realne zjawisko, które stale zyskuje na popularności w społeczeństwach rozwiniętych. Skupmy się jednak na wspomnianych wcześniej procesach. A więc **zimą dochodzi do rozregulowania zegara biologicznego**, który u człowieka znajduje się w jednym z jąder podwzgórza w mózgu. Zegar biologiczny synchronizuje swój rytm z rytmem dzień–noc. Dzieje się tak za sprawą włókien nerwowych, które biegną z siatkówki oka i kończą się w jądrze nadskrzyżowaniowym, dzięki czemu odbiera ono informacje o natężeniu światła słonecznego. U niektórych mechanizm ten jest nadwrażliwy na skracanie się jasnej części dnia i rozregulowuje się. Dodatkowo występuje nadmierne wydzielanie melatoniny - hormonu snu - czego konsekwencją jest wyższy poziom zmęczenia. W wielkim skrócie – dzięki zmianom dotyczącym długości dnia i nocy, silnemu wydzielaniu melatoniny, a także ilości światła słonecznego, część ludzi cierpi. W takim razie, jeżeli już znamy przyczyny i objawy zimowej depresji, przyjrzyjmy się sposobom, by przezwyciężyć tę szerzącą się epidemię. Eksperci podkreślają, że należy dostarczać jak największej ilości światła naturalnego, ale też sztucznego. Pomocą mają też być regularne ćwiczenia oraz dostarczanie tlenu. Warto urozmaicić dietę i suplementację o produkty wzmacniające organizm.

Trzeba jednak pamiętać, że jeśli złość i towarzyszący jej bezsens, złe samopoczucie albo niepokój utrzymują się przez dłuższy czas, należy udać się do specjalisty, który sprawdzi, czy depresja zimowa nie była tylko pierwszą „czerwoną lampką” znacznie poważniejszych dolegliwości.

KLAUDIA JÓŹKOWICZ



# STRONY Z LITERATURY POLSKIEJ...

## Sławomir Mrożek

**„Jest tylko jedna zasada: nie krępować się i robić to, na co się ma ochotę. Każdy ma prawo do własnego szczęścia.”** Ten niezwykle inspirujący cytat pochodzi z „Tanga”, autorstwa Sławomira Mrożka. Co oczywiste, to właśnie jego twórczości poświęcony będzie ten artykuł. Był to bowiem pisarz i dramaturg światowego formatu, jeden z najwybitniejszych twórców polskiej literatury współczesnej.



**Sławomir Piotr Paweł Mrożek urodził się 29 czerwca 1930. w Borzęcinie, zmarł 15 sierpnia 2013. w Nicei we Francji.** Opuścił Polskę w 1963. Przebywał wówczas na emigracji, między innymi we Włoszech, USA, Niemczech, Meksyku, czy Francji. Do ojczyzny wrócił dopiero w roku 1996, jednak nie na stałe. W 2008 zamieszkał w Nicei we Francji i tam spędził resztę życia. **Był on nie tylko utalentowanym pisarzem, lecz także rysownikiem.** Od 1953 roku publikował cykle rysunków w polskim czasopiśmie „Przekrój”. Został za życia, jak i pośmiertnie, wyróżniony licznymi orderami i odznaczeniami: Krzyż

Wielki Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, Złoty medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, Order Ecce Homo, Legia Honorowa, Odznaka „Adwokatura Zasłużonym”.

Do najpopularniejszych dzieł Mrożka należą między innymi „Słoń”, „Policja”, „Męczeństwo Piotra Oheya”, „Tango”, „Emigranci”, czy „Indyk”. Jako dramaturg zaliczany jest do nurtu teatru absurdu, konwencji groteski. **Jego pierwszymi wydanymi zbiorami opowiadań były „Opowiadania z Trzmielowej Góry” i „Półpancerze praktyczne”.** Zaś pierwszą sztuką teatralną była „Policja”, wydana w 1958. Utwór „Emigranci” został uznany przez Jana Kotta za jedną z najważniejszych sztuk powojennej Polski. Dzieło to zestawił wraz z „Antygoną w Nowym Jorku” Janusza Głowackiego, oraz „Do piachu” Tadeusza Różewicza. Znamycy literatury od dawna toczą nierozwiązany spór o to, który utwór należy okrzyknąć mianem opus magnum Mrożka: „Emigranci” czy „Tango”?

Dzieła Mrożka są bezwzględnie wyjątkowe i zasługują na uwagę czytelników. Przeplatają się w nich humor z tragizmem, a realia dzisiejszego świata ukazane są pod płachtą skrajności i niepozornych wydarzeń. Na pytanie czy warto przeczytać książki Sławomira Mrożka, można prosto odpowiedzieć krótkim i stanowczym – tak. Mam nadzieję, że przynajmniej jedna osoba weźmie do ręki choć jeden utwór tego polskiego artysty, bo warto czytać i warto poznawać.

**„Nic nie jest poważne samo w sobie, nie jest w ogóle żadne. Wszystko jest nijakie. Jeżeli sami nie nadamy rzeczom jakiegoś charakteru, utoniemy w tej nijakości.”**

“Tango”, Sławomir Mrozek

### “Artysta”

Ten krótki, mający jedynie 112 stron tom mieści w sobie **два cykle opowieści**, autorstwa Sławomira Mrożka: **„Kogut, Lis i ja” oraz „Nowosądecki, Majer i ja”**. **Znajdziemy tu rzecz jasna również tytułowego Artystę**. Mimo, że zawarte w tym zbiorze opowieści są krótkie, nie liczące czasem choćby dwóch stron, to refleksje do których z całą pewnością dojdzie się po przeczytaniu ich, zajmą w głowie czytelnika zdecydowanie obszerniejsze miejsce. Nie zabraknie tu rozważań o ludzkich zachowaniach i porządku świata. Pozornie lekkie teksty Mrożka fundują odbiorcy sporą dawkę przemyśleń i z pewnością zostaną w jego pamięci na dłużej.

### “Policja”

Jako kolejne polecenie mamy dla odmiany dramat, wcześniej wspomnianą „Policję”. Liczy sobie 103 strony i dzieli się na trzy akty. **Sztuka opisuje państwo idealne, w którym zbędna jest policja**, a akcja zaczyna się od przesłuchania ostatniego więźnia – spiskowca. Akcja nabiera coraz to skrajniejszej barwy, gdy zdesperowani policjanci podejmują się dość niekonwencjonalnych i zdecydowanie niespodziewanych rozwiązań. Sztuka podszyta jest dodatkową dawką humoru, a tematyka, typowo dla dzieł Mrożka, jest aktualna także dzisiaj.

Źródła: [kultura.onet.pl](http://kultura.onet.pl), [lubimyczytac.pl](http://lubimyczytac.pl), [pl.wikipedia.org](http://pl.wikipedia.org), [biografia24.pl](http://biografia24.pl), „Kompedium licealisty” wydawnictwo Wiedza



AGATA SZYDŁOWSKA

# ZABICIE MINOTAURA

Znów nadszedł ten czas. Zebrani w porcie Pireus Ateńczycy, ze łzami w oczach, żegnali siedmiu młodych i silnych mężczyzn oraz siedem pięknych i młodych kobiet. Mieli przed sobą całe życie, ale wyruszali w podróż na Kretę. Co roku lud patrzył jak kolejni młodzi ludzie wsiadali do łodzi i nie wracali. Powodem tej okrutnej niesprawiedliwości był Minotaur – wielki potwór z połową ciała człowieka i połową byka, mieszkający w labiryncie na wyspie króla Minosa. Oczywiście nikogo nie cieszyła taka sytuacja.

Innego podejścia nie miał Tezeusz, który tyle razy widział zapłakane rodziny i przerażone ofiary losu. Postanowił, że tym razem to będzie ostatni raz, kiedy Minotaur zadowoli się mięsem młodych ateńczyków. Gdy ofiary i sternik czekali, aż mały statek odbije od brzegu, dołączyło do nich czterech weteranów wojennych i Tezeusz. Tylko te pięć postaci nie wylewało słonych łez. Ku zdziwieniu wszystkich oni żartowali i nawet śpiewali ku czci Ateny. Ci dziwni ludzie, o których mówiono, że na wojnie stracili rozum, mieli bardzo ważne zadanie. Mieli zabić potwora i zapewnić obywatelom Aten spokój.

Po wyjaśnieniu planu, Tezeusz podzielił obecnych na cztery grupy, z których każda dokładnie wiedziała co ma robić. Dalej gawędzili o ich dotychczasowym życiu, które niedługo miało się zakończyć. Wspominali radosne, przepelnione śpiewami święto Dionizji i Igrzyska w Olimpii.

Tafla słonej, lazururowej wody lekko kołysała się i lśniła na słońcu. Wolno poruszająca się łódka oddalała się coraz bardziej od pięknych Aten. Ludzie na brzegu zdawali się coraz mniejsi, odleglejsi i niedostępni. Łąd niedługo potem zniknął z pola widzenia. Do koła była tylko falująca woda. Nad ich głowami latały głośno krzyczące, białe mewy. Kilkoro z młodych ludzi odmawiało modlitwy do Posejdona – władcy mórz. Prosilili aby ten sprowadził silny prąd morski, który zawiedzie łódeczkę z powrotem do polis poświęconego córce Dzeusa. Obiecywali ofiary z bydła, kozłów, owiec i wszystkich zwierząt, o których mogli pomyśleć. Weterani tylko przyglądali się temu wszystkiemu z politowaniem. Przeżyli już dużo i wiedzieli, że przeznaczenia nie da się uniknąć. Przybili do brzegu posypanego drobnutkim, ciepłym, złocistym piaskiem.

Mieszkańcy wyspy przywitali przybyłych bardzo serdecznie, zupełnie tak jakby od dawna czekali na młodzież ze słonecznych Aten. Miejscowi tańczyli i śpiewali. Wyglądało to jak orszak samego Dionizosa, tylko pozbawiony menad rozrywających ludzkie ciała na strzepy. Nawet to zachowanie nie poprawiło humoru przyszłym ofiarom potwora z labiryntu. Po przejściu przez miasto znaleźli się przed majestatem władcy. Minos oraz jego żona, Pazyfae, oczekiwali gości, ale nie sądzili, że będzie wszystkich aż dziewiętnaście. Zostali nakarmieni i napojeni. Rozmawiali z rodziną królewską i innymi gośćmi. Tezeusz nie słyszał nigdy o takim traktowaniu... skazańców. Obok Minosa, przy stole, siedziała jego córka – Ariadna. Piękna, czarnowłosa kobieta, ubrana w białą, haftowaną szatę ozdobioną pasem ze złota przykuła uwagę ateńczyka. Cały czas się uśmiechała przyjaźnie. Jaki szczęśliwy był Tezeusz gdy mogli zamienić parę zdań. Jej spokojny głos był jak śpiew syren lub gra Apollina. Byli pewni, że dane jest im spędzić razem całe życie, a potem znów zjednoczyć się w Hadesie. Zakochana po uszy dziewczyna nie zamierzała opuszczać ukochanego. Sama myśl o jego śmierci rozdzierała jej delikatne serce na małe kawałeczki. Nie mogła pozwolić by stał się pokarmem tej człekokształtnej poczwary.

W dniu, kiedy labirynt miał zostać otworzony, księżniczka spotkała się z Tezeuszem. Leżeli obok siebie na zielonej łące. Dookoła rosły kwiaty i latały pszczoły. Puchate obłoki nad ich głowami układały się w najróżniejsze kształty. Jedna wyglądała jak wół, ta obok jak maska tragiczna, a ta na górze przypominała twarz człowieka. Na zmianę wskazywali w niebo i śmiali się, podczas gdy wielka tarcza słoneczna ogrzewała ich twarze.

Nadszedł czas rozstania. Zakochani przytulili się. Ateńczyk musiał już odejść, lecz otrzymał od dziewczyny szpulę białej nici. Ariadna była genialna! Dobrze wiedział co ma zrobić. Szybko pobiegł, ile sił w nogach, aby zebrać towarzyszy i nie zwlekać.

Cała grupa stanęła przed wielkim budynkiem. Wielkie kamienie wznosiły się na wysokość kilku metrów. Chwilę czekali przed wejściem. Skazańcy jeszcze wymawiali ostatnie słowa modlitw, które kierowali do Dzeusa, a wynajęci wojownicy kończyli ostrzenie broni. Był z nimi sternik. Mężczyzna wiedział o planie Tezeusza. Podobno cała akcja nie miała trwać dłużej niż dwa miesiące. Towarzysz zdecydował się zaczekać, aby powrócić ze wszystkimi do ojczyzny. Po przypomnieniu strategii ciężkie wrota zostały otworzone. Bez sekundy wahania, cała grupa dumnie weszła i rozplynęła się w ciemności.

Drzwi zamknęły się z hukiem, który było słychać nawet w pałacu Króla Minosa. Ciemność rozproszył blask niesionych pochodni. Grupy rozdzieliły się i poszły tak jak nakazał Tezeusz. On sam razem z czterema weteranami udali się na zachód, a przynajmniej tak im się wydawało. Cicho stawiali stopy, nasłuchując umówionych znaków lub ryków Minotaura. W ciepłym świetle ognia widzieli kamienną podłogę, popękane ściany i części ciał ludzkich. Tylko zakurzone freski pokrywające korytarze przypominały o ogromie pracy, która została włożona w powstanie tego więzienia.

Na swojej drodze napotykali kości, oderwane kończyny lub nawet całe ciała ludzi, jeszcze przyodziane w szaty i sandały. Już po raz piąty natrafili na ślepy zaułek. Znowu patrzył na nich piękny wizerunek Meduzy. Wściekła Gorgona została ukazana w chwili śmierci z rąk Perseusza. Tynk już dawno odpadł ukrywając postać herosa, ale potwór nadal widniał na ścianach labiryntu.

Starali się trzymać razem i obserwować każdy, najmniejszy zakamarek. Nie chcieli aby bestia wykorzystała ich brak czujności i zaatakowała z zaskoczenia. Po dłuższej wędrówce postanowili chwilę odpocząć. Znaleźli w miarę bezpieczne miejsce i oddali się cichej rozmowie. Nie trzeba było czekać wieczność, aby posypały się wspomnienia. Nawet najtwardszy z żołnierzy, na wskutek opowieści, uрониł małą łezkę.

Tezeusz też się podzielił swoimi doświadczeniami, a mówił tak: „Ostatnie igrzyska były naprawdę wyjątkowe. Nie wiem czy pamiętacie, ale sam brałem udział w sztafecie. Podczas treningów poznałem człowieka o imieniu Agaton. Wyglądał jak syn Dzeusa. Miał mądre oczy i kruczoczarne włosy. Był najmłodszym zawodnikiem w pankrationie. Mogę powiedzieć, że to mój przyjaciel. To on podał mi pomocną dłoń w chwili zwątpienia. Metrofan z Teb oskarżył mnie o wykręcenie i kradzież koła z jego rydwanu. Mówił, że jest szybki jak piorun ciskany przez Dzeusa. Agaton stanął w mojej obronie. Skłamał mówiąc, że to nie ja byłem przy rydwanach tego dnia. Przez całe święto trzymaliśmy się razem. Niestety żaden z nas nie wygrał, ale muszę przyznać że, pozostali biegacze byli o wiele szybsi. Miałem znowu wystartować w następnym roku i spotkać Agatona. Nie możemy się poddać. Trzeba zabić Minotaura. To okropny potwór, bestia, przez którą giną obywatele Aten.”

Po Minotaurze nie było nawet śladu. Wszyscy myśleli, o tym gdzie jest przebrzydła poczwara. Przestali odczuwać upływ czasu. Malowidła na ścianach ruszały się i... chyba nawet mówiły. Nawzajem musieli się motywować do kontynuowania wyprawy. Żaden z nich nie chciał stać się obiadem człowieko-byka.



Niespodziewanie usłyszeli donośny krzyk czystego przerażenia. Dźwięk dochodził z drugiego końca labiryntu. Natychmiast zebrali myśli i szybko biegli w tamtym kierunku. Nie mieli czasu do stracenia. Pędzili jakby mieli skrzydła przy sandałach. Słyszeli okropne warczenie i chrząkanie wydobywające się z gardzieli potwora o głowie byka. Tezeusz uważał aby podczas biegu nie zaplątać się w nic, którą rozwijał już od samego początku. Lecieli przez korytarze przyprawiające o koszmary. W końcu go zobaczyli. Właśnie kończył przeżuwanie i spojrzał na zdyszana grupkę.

Był o wiele większy, niż sobie wyobrażali. Wysoki na prawie trzy metry, zaopatrzony w silne kończyny i ogromny bydlęcy łeb. Dolne kończyny, zakończone twardymi, ciężkimi kopytami, miał pokryte gęstym, ciemnym włosiem. Z dolnej części pleców zwisał krótki, krowi ogon zwieńczony czarną kitką. Potwór rzucił się na greków, którzy dobyli mieczy. Każdy krok Minotaura wprawiał budowlę w drgania.

Labirynt wypełnił się okrzykami bojowymi i rykiem odrażającej poczwary. Otoczyli bestię szerokim kołem jednocześnie unikając szerokich, wygiętych rogów. Zadawali ciosy, ale przeciwnik był niewzruszony. Minotaur, owszem, był wielki i wściekły, ale nie posiadał zwinności wojowników. Wywijał rogatym łbem na wszystkie strony.

Nagle udało mu się złapać jednego z ateńczyków. Najstarszy Begiros poślizgnął się na bliżej nie określonym kawałku mięsa leżącym na ziemi. Mężczyzna został chwycony za szyję i uniesiony w powietrze i wydawało się, że zaraz spotka go śmierć. Tezeusz, jako najszybszy z całej piątki, wykorzystał nieuwagę potwora. Wskoczył na jego grzbiet próbując się utrzymać. Begiros uwolniony z łap Minotaura leżał na podłodze, spazmatycznie łapiąc powietrze. Teraz bestia wierzgała i szarpała się, chcąc zwalić z siebie ciężar ateńczyka. Mężczyzna kurczowo trzymał się małych krowich uszu. W porównaniu z Minotaurem był jak siedmioletni chłopiec.

Nieoczekiwanie wyciągnął broń, która wisiała przy boku istoty. Umięśniony tors przebiło lśniące ostrze miecza. Bycza gardziel wydobyła ostatni ryk, który rozszedł się po najdalszych zakamarkach labiryntu i, o dziwo, w tym momencie zabrzmiał zaskakująco ludzko, jakby ze zdziwieniem i żalem. Ciężkie truchło padło na ziemię z hukiem. Szybko wylewały się litry jeszcze ciepłej krwi. W tym momencie weterani krzyczeli ze szczęścia. Wykonali swoje zadanie. Minotaur nie żył.

Radość nie trwała długo. Widok rozerwanych ciał ateńczyków wyciskał łzy i dławił w gardle. Wszyscy postanowili oddać honory zmarłym. Tylko Tezeusz stał nad nieruchomym ciałem istoty. Minotaur już nie był taki ogromny i przerażający, raczej przypominał leżące nieopodal swoje własne ofiary. Głowa byka nie była osadzona na karku, leżała bardziej z boku. To nie był potwór. Przed stopami ateńczyka leżało martwe ciało człowieka o znajomej twarzy.

Pod postacią pół byka był Agaton. Ten sam co zaledwie rok temu uratował Tezeusza od gniewu woźnicy olimpijskiego. Młodzieniec był załamany, nie był pewien co ma zrobić. Mógł siedzieć w miejscu i rozpaczać, albo mógł odnaleźć resztę ateńczyków i wrócić do ojczyzny. Postanowił się nie poddawać. Zwiodła go ludzka ciekawość. Oglądał byczy łeb przypominający maskę.

Poczuł jakąś tajemniczą moc, która go przyciągała. Namawiała do założenia okrycia. Mógł przysiąc, że widzi wydobywające się z niej światło. Nie miał siły, żeby jej się przeciwstawić. Wojacy zaniepokojeni zachowaniem przywódcy próbowali wybić mu z głowy niemądry pomysł. Przypominali mu o reszcie więźniów labiryntu, którzy czekali na pomoc. Niestety Tezeusz nie zwracał na nich uwagi. Z zapatrzonym wzrokiem i szerokim uśmiechem na twarzy wcisnął maskę na głowę. Na początku nie zauważał żadnej różnicy, nawet czuł się silniejszy i bardziej pewny siebie. Zwrócił się do towarzyszy, ale to co zobaczył było co najmniej dziwne. Przed nim stali mężczyźni z wrogim wyrazem twarzy i mieczami w dłoniach. Bez zastanowienia zaatakowali go. Tezeusz nawet nie zdążył się zorientować, a dokoła leżały kolejne trupy.

Podążał przez labirynt, szukając pozostałych członków grupy. Za każdym razem gdy się zbliżył spotykał się ze strachem i krzykami przerażenia. Gonienie ich nie działało, zamiast tego padali martwi na zakurzonej, kamiennej posadzce. Ciała miały ślady ugryzień i okrągłe dziury, jakby po rogach. Powoli pokrywały się zakrzepłą krwią. W końcu został całkowicie sam w wielkim labiryncie. Towarzystwa dotrzymywały mu wizerunki herosów i bogów ze zniszczonych fresków. Błąkał się bez celu, szukając wyjścia, które wydawało się, że zniknęło. Dokuczał mu głód, a zapach krwi i świeżego mięsa przyzywał.

**Ateńczycy mieli rację. ZABICIE MINOTAURA NIE BYŁO TRUDNE. PRAWDZIWYM WYZWANIEM JEST WYJŚCIE Z LABIRYNTU.**

DOROTA FISZER

## TE LETNIE WIECZORY

Gdy na świecie nie było już nic, pozostały tylko problemy. To, z czym walczyliśmy od pokoleń, pochłonęło wszystko na czym nam zależało. Jak fala zabrało wszystkie wspomnienia i dobre chwile. To, co budowaliśmy przez tak długi czas, zniknęło obracając się w piach. Wystarczyło jedno słowo, jeden czyn. Aby otworzyć puszkę pandory wiele potrzebne nam nie było. Wystarczyła iskra, by powstał pożar. Nie wiedzieliśmy, że wszystko, przed czym się chroniliśmy i uciekaliśmy, tak szybko nas złapie. Wszystko czego się baliśmy opuściło puszkę pandory rujnując nas. Teraz już nie ma nas. Nie ma tego, co było. Miłe słowa, śmiech, dobre dni, spokój - przeminęły. Zostałam sama i tonę coraz bardziej w tym, co zepsuliśmy jednym gestem. Nie do pojęcia jest to, że żadnej wagi nie mają starania jeśli mogą z dnia na dzień zostać obrócone w popiół. Dziś tęskno mi do tego, co było. Tęskno do tych letnich wieczorów, w trakcie których nie myśleliśmy o jutrze. Gdy uciekam myślami w przeszłość, wszystko jest piękniejsze, nie ma problemów, nie ma innych, jesteśmy tylko my i nasze słowa. Słowa były dla nas ratunkiem, ale również zbrodnią. Zniszczyły nas. Może powiedzieliśmy za dużo, a może za mało? Może gdybym powiedziała o jedno słowo mniej, nie rozpętałabym wojny? Nic mi po pytaniach. To co było, już nie wróci. Czasem nawet najpiękniejsza historia musi się skończyć. Teraz gdy nie ma już Ciebie, po tych letnich wieczorach przyszła zima. Nie ma już ciepłego uśmiechu i słodkich słów. Jestem tylko ja. Bez Ciebie. I chłód w sercu, który pochłania moją duszę. To, że byłeś kolejną lekcją, niczego mnie nie nauczyło. Teraz mijamy się jak obcy, nie pamiętając nic. Jakbyśmy nigdy się nie poznali. Przechodząc obok nieznanego, wiem co czuję i mam ochotę znów usłyszeć jego głos. Tonę w otchłani, a jedyne co zostało mi po Tobie, to wspomnienia. **Dlatego codziennie, gdy znów czuję mróz w sercu, wracam myślami do nas i tych letnich wieczorów.**

AMELIA ŁUCKA



# NA NOWO

Coraz rzadziej widzę Ciebie  
Gdzie Ty jesteś, czyżby w niebie?  
Czy może na Ziemi jesteś gdzieś schowany  
Schowany tak, że dla niektórych wręcz pochowany

W sercu niegdyś byłeś blisko  
Teraz, gdy czuję, że straciłam wszystko  
Nie wiem czy czekać, nie wiem czy warto  
Gdy wiem, że moje serce i tak już podarto

Czy jest szansa na odrodzenie?  
Na małe wyjście na chwilę z siebie  
Na wyjście na spacer i powrót na zdrowo  
W pełni sił i znowu na kolorowo

By zobaczyć świat na nowo  
W barwach podobnych, lecz nie takich samych  
Bo co raz odebrano, nie będzie takie samo  
Odzyskać stracony czas, by być w chwilach żywych

Ponownie uśmiech zobaczyć w sobie

I nie myśleć wyłącznie o grobie

By lustro już nie kłamało,

by stało się prawdziwym odbiciem

By serce zabrzmiało znów silnym biciem

I spojrzeć w końcu na innych inaczej

Nie trzymać nienawiści, przez którą serce płacze

Jakby nie patrzeć jesteście tacy sami

Chociaż możemy nie pamiętać o tym czasami

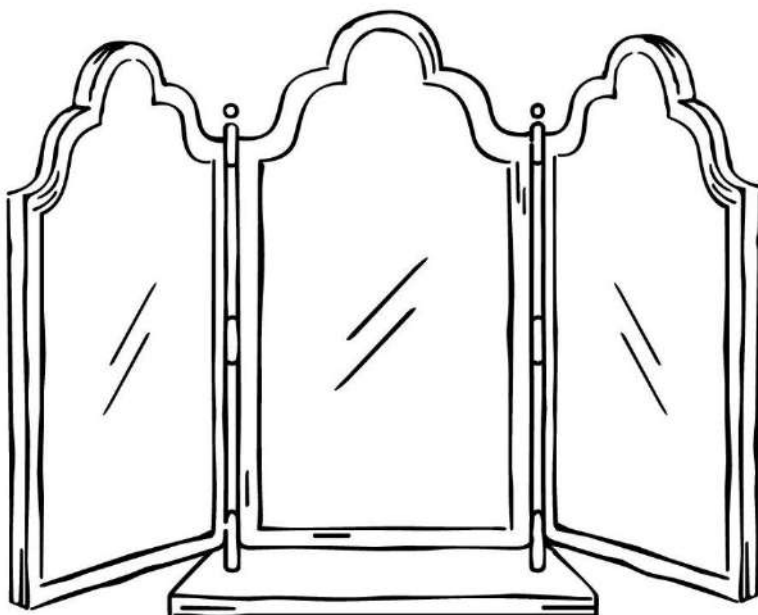
Ty jesteś gdzieś z nami, chociaż Cię nie widać

Raz tu jesteś, a raz gdzieś znikasz

Nieważne ile się naszukamy

Byłeś, jesteś i będziesz w nas i z nami

AMELIA PATER



## JEDEN ALBUM NA WSZYSTKIE ZIMY

**Jeśli przez wszystkie zimy mojego życia miałabym słuchać jednego albumu byłby to *The Rise and Fall of Ziggy Stardust and the Spiders from Mars* Davida Bowiego.** Od 21 grudnia do 21 marca słuchałabym tych samych jedenastu piosenek nie nudząc się nimi, nie odchodząc od zmysłów i w ogólnym rozrachunku nie tracąc kompletnie tych żalosnych resztek sił witalnych z jakimi pozostawia mnie szkoła. Na myśli mam to, że choć sam w sobie taki eksperyment nie ma najmniejszego sensu, to nic bym na nim nie straciła. Wręcz przeciwnie - zyskałabym słowa i muzykę jednego z najlepszych nagrań wyryte we wnętrzu mojego umysłu.

**Ziggy i jego pająki to wszystko czym jest zima w swojej najdziwniejszej, najmroczniejszej i najbardziej melancholijnej wersji.**

**Five Years** to ta część poranka, w której nikt nie jest jeszcze w pełni przytomny. Nie na tyle by prowadzić wartościowe rozmowy gdzieś z tyłu autobusu, ale w sam raz wystarczająco by rozumieć, że świat zmierza donikąd. Oczy mi się zamykają i mam serdecznie dość tego, ile miejsca zajmuje osoba obok, ale dobrze wiem, że Ziemi kończy się czas i nic nie ma wartości. Ten nastrój, ta chwila świadomości minie szybko. Zaraz się rozbudzę i zapomnę, że nienawidzę poranków. Przypomni mi się dopiero, gdy nadejdzie kolejny, a po nim kolejny i kolejny przez te pięć lat, zanim skończy się świat.

**Moonage Daydream** to ta piosenka, która włącza się tylko wtedy, kiedy nie powinna. Najprawdopodobniej w szkole, ewentualnie w sklepie, gdzie zwyczajowo kupuję sobie śniadanie. W każdym razie nigdy nie jest to miejsce ani czas, by słysząc czwarty wers upaść na kolana i słuchać jej tak, jak powinno się to robić. Deszcz tylko trochę brzmi jak kończąca utwór gitara, a tekst nie ma sensu, podobnie jak notatki w zeszytach czytane za późno po kolacji. Tak szybko zachodzące słońce to może właśnie to oko, o którym śpiewa Bowie, a które tak bardzo chciałabym zachować na sobie, chociaż chwilę dłużej.

**Starman** to powroty do domu po zmroku. Przez tą odsiedzianą na korkach godzinę moment, w którym zapada ciemność omija mnie szerokim łukiem. Nauka wciąga za kaptur do swojej rzeczywistości, po czym wypływa z powrotem do świata, który nie jest już tym przeze mnie opuszczonym. A to trochę jak z dorastaniem. Żyję swoim najlepszym dziesięcioletnim życiem, a w kolejnej chwili nagle orientuję się, że to już nieaktualne, i w zasadzie to jestem po dacie. I to wszystko akurat w momencie, gdy przechodzę obok boiska, które jeszcze cztery minuty

i dwanaście sekund temu było moje. Ta piosenka to przegapione zachody słońca i dorastanie. Budzę się na ostatnim wersie i rozumiem co mnie ominęło.

**Lady Stardust** to herbata z syropem malinowym i zdjęcia z wakacji nad moim biurkiem, stokroć ciekawsze niż to co powinno pochłaniać moją uwagę.

Czymkolwiek to jest. Ta piosenka to wspomnienie emocji, dużo żywszych w komfortowym cieple. To tęsknota za czasem, w którym warstwy swetrów, szalików i kurtek nie stanowią muru między mną a osobą obok. Są jedynie widmem, potworem w szafie.

**Rock 'n' Roll Suicide** gdy myję zęby jako ostatni domownik na nogach. Wlokę się do łóżka, a po drodze wyglądam przez okno szukając księżycy. Od lipca zmienił swoją trasę i teraz widzę jedynie uliczne latarnie. Mój ostatni powiernik porzucił mnie na pastwę bez gwiazdnego nieba, więc wchodzę pod kołdrę i wyczekuję momentu, w których martwy od lat facet ze swoimi pajakami powie mi, że nie jestem sama. Jest całkiem przekonujący, chociaż jego wersję zdarzeń skutecznie podkopyje przytłaczająca cisza, gdy zdejmuję słuchawki.

AMELIA BUBIŃSKA



## THE INHERITANCE GAMES - RECENZJA

Każda z trzech książek z trylogii **“The Inheritance Games”** dotyczy **odkrywania tajemnic i rozwiązywania zagadek przez bohaterów**. Czytając je, można odczuć wiele emocji podobnie, jak podczas czytania kryminału. Główna bohaterka **Avery Grambs** dostaje **niespodziewanie po śmierci Tobiasa Hawthorne’a w spadku niemal cały jego majątek**. Od tego momentu życie dziewczyny ulega zmianie. Między innymi musi ona zamieszkać w rezydencji Hawthornów, która skrywa w sobie wiele tajemnic. **Podczas pobytu Avery w Hawthorne House, poznaje czterech wnuków Tobiasa, którzy byli przekonani, że odziedziczą majątek**. Wszyscy muszą przystąpić do rozwiązywania zagadek, jakie pozostawił im

dziadek. Avery zostaje wciągnięta w niebezpieczną grę, która jest jednocześnie wielkim ryzykiem, ale również interesującym doświadczeniem w jej życiu. Cała trylogia wywołuje wiele emocji. Serdecznie zachęcam do jej przeczytania.

JULIA BARTKOWSKA





# GRA W KTÓREJ MOŻNA SIĘ (ZA)BUJAĆ - RECENZJA MARVEL'S SPIDER-MAN

Tym razem nie miałem najmniejszej wątpliwości co do tego, jaki temat poruszyć w najnowszym numerze. Kiedy tylko odebrałem swoją kopię najświeższej gry od Insomniac Games, wiedziałem, że muszę napisać jej recenzję. Tak zrodził się pomysł na ten artykuł. **Premiera najnowszej części przygód Spider-Mana (właściwie Spider-Manów) miała miejsce 20 października 2023.** Twórcy w końcu zdecydowali się na ruch, którego wszyscy, a zwłaszcza posiadacze najnowszych konsol, tak bardzo potrzebowali. **Ku zasmuceniu, tych którzy wciąż „tkwią” w ósmej generacji, grę można zakupić tylko na PS5.** Ta decyzja pozwoliła deweloperom uzyskać efekty, o jakich „czwórka” może tylko pomarzyć. Warto chociażby wspomnieć o ray-tracingu w obu trybach graficznych, oszałamiająco szybkich czasach ładowania, czy też możliwości osiągnięcia zawrotnych prędkości podczas zwiedzania Nowego Jorku, dostępnym dzięki mocnemu procesorowi APU oraz dyskowi SSD „najmłodszego dziecka” Sony. Mapa, którą przyszło graczowi przemierzać została poddana rewizji względem poprzednich odsłon serii. Dodano dzielnice Queens i Brooklyn, ale Manhattan również nieco się zmienił. Warte odnotowania jest z pewnością pojawienie się niedaleko Central Parku sławnego Baxter Building, a więc domu pierwszej rodziny Marvela - mam nadzieję, że chociaż jedna osoba zrozumie o czym mowa ;-). Jeśli chodzi o fabułę to muszę stwierdzić, że w pewnym momencie staje się ona dość przewidywalna. Owszem, są pompatyczne momenty podbijane emocjonalnie przez dobrą ścieżkę dźwiękową, ale te najciekawsze sceny, moim zdaniem, mają miejsce w nieco mniej ważnych chwilach. Tym razem „pajęczaki” dotyczą się z Kravenem Łowcą oraz Venomem (przynajmniej tych bossów widzieliśmy w materiałach promocyjnych, ale jest jeszcze kilku ciekawych, których warto odkryć samemu).



Mówiąc o wątku głównym i pewnej przewidywalności, nasuwa mi się na myśl sytuacja ze studiem Rocksteady i tożsamością Arkham Knighta, ale na tym skończę, bo i tak zbyt dużo powiedziałem, a nie chcę nikomu psuć zabawy. Pisząc ten artykuł jestem już po zdobyciu „platyny”, więc nieco łatwiej przychodzi mi opisywanie niedociągnięć. Brak większych zaskoczeń, od mniej więcej połowy głównej fabuły, nie umniejsza faktu, że jest ona przyzwoita. Dużo bardziej interesujące są misje poboczne, które zapowiadają hipotetyczny dodatek DLC malujący się w naprawdę kolorowych barwach. Te zadania, choć o wiele krótsze, pozwalają zanurzyć się w życie Człowieka-Pająka. Mamy do czynienia z otwarciem furtki do ciekawych przyszłych wydarzeń. Poza tym uroczą aktywności, takie jak odnalezienie starszego pana czy poszukiwania zwierzęcia dla samotnej kobiety, pozwalają na „ocieplenie” nastroju po dość emocjonującym finale głównego wątku. Dość o historii. Teraz czas na, moim zdaniem, najważniejszą część każdej gry o Spider-Manie, czyli mechaniki przemieszczania się (tzw. travelsal). W tej kwestii nie mam twórcom nic do zarzucenia. To moje pierwsze spotkanie z serią, więc prostota, ale w pozytywnym tego słowa znaczeniu, poruszania się po mieście jest dla mnie czymś niezwykłym. Do dyspozycji mamy nowe umiejętności uświetniające podróże pomiędzy drapaczami chmur, takie jak pokonywanie zakrętów - podczas bujania się można szybko skręcić w prostopadłą ulicę ( jest też opcja przyłączenia się do masztu Empire State Building i urządzenia sobie karuzeli). Poza tym da się wykonać pętlę, która znacznie zwiększa prędkość lub po wylądowaniu użyć tzw. pajęczego wysoku i wystrzelić się w przód jak z procy. Kolejnym ważnym aspektem rozgrywki są siecioskrzydła – swoista lotnia, dzięki której można przemieszczać się, tam gdzie nie ma wysokich budynków, czyli poprzez Park, bądź Queens. Nawet po ukończeniu gry, można dla samego „bujania się” wziąć pada do ręki i wciąż mieć dużo zabawy. Walka nie uległa zbyt wielkiej zmianie względem poprzednich odsłon. Mamy tu do czynienia z systemem zapożyczonym z serii Arkham, opartym na kombinacjach przycisków. Fani skradankowego podejścia znajdą dużo zabawy używając pajęczej liny, która umożliwia eliminowanie wrogów bez zbędnej wymiany ciosów. Ja sam stosowałem ją bardzo często i jest to dobry dodatek do arsenału. Jeśli chodzi o technikalia, jak już wspomniałem, gra działa i wygląda bajecznie. Osobiście wybrałem tryb 60 fps, ale zbyt wiele nie straciłem, bo nawet w nim produkcja prezentuje się wyśmienicie, z resztą jak większość gier tej generacji. Płynność to coś naprawdę ważnego w wypadku Spider-Mana, a tym razem jest ona wielka. Podczas swojej rozgrywki nie napotkałem bugów niszczących zapis, ani przyjemność z grania (jedynie raz NPC wczytał się nad chodnikiem), co świadczy o maestrii Insomniac, bo gra była w produkcji

stosunkowo krótko – w porównaniu do Beyond Good and Evil 2, czy Skull and Bones, praktycznie kilka chwil.

Czytając profesjonalne recenzje, zauważyłem powtarzającą się krytykę – gra jest zbyt krótka. Ja widzę to jednak zupełnie odmiennie. W czasach, kiedy gry, usługi, czy wielkie sandboxy zabierają kilkaset godzin z życia, potrzeba nam produkcji, która szanuje nasz czas. Mnie zdobycie wszystkich trofeów, według konsoli i PS App, zajęło ok. 31 godzin. Sądzę, że to odpowiednio długi czas trwania gry, zważywszy na to, że jestem uczniem. Poza tym spodziewam się, jak już pisałem, DLC w przeciągu najbliższych miesięcy, a więc uważam zakup za udany. **Nie pozostaje mi nic innego jak polecić Marvel's Spider-Man 2, każdemu posiadaczowi PS5 i życzyć miłej zabawy w trakcie wolnych dni. Uważam, że zakup tej gry ze świątecznej gotówki, będzie dobrą decyzją dla każdego fana superbohaterów, choć to niemało, ale mimo wszystko warto. Wesółych Świąt!**

MATEUSZ TELESZ

# (NIE)RECENZJA ASSASSIN'S CREED: MIRAGE

Ostatnie części Assassin's Creed podążały w zupełnie innym kierunku niż ten, który wyznaczyły pierwsze odsłony serii.



Od piątej odsłony, która zatytułowana jest jako trójka, gry zaczęły porzucać zamysł skrytobójców na rzecz piratów. Z głębokiego morza z powrotem na ląd, asasynów ściągnęło AC:Unity. Następna odsłona starała się, choć widać, że niechętnie, utrzymać przynajmniej w małym stopniu pierwotne założenia. Było w miarę dobrze, lecz do czasu. W Assassin's Creed Origins Ubisoft

sprezentował nam grę z otwartym światem, grę dobrą jako RPG, ale słabego asasyna. Od premiery Origins w 2017 roku przez następne 3 lata Ubisoft utrzymywał obraną drogę. Powrotem do korzeni miało być DLC do Valhalla, które rozrosło się do tego stopnia, że zostało osobną grą - Assassin's Creed: Mirage, które ukazało się 5 października tego roku. Z miłości do serii kupiłam grę od razu na premierę.

Miałam nadzieję na coś w stylu trylogii Ezio, którą uważam za najlepsze czasy serii. Okazało się jednak inaczej i nie będę ukrywać, że nie jestem z tego powodu zadowolona. Wbrew obietnicom nie jest to gra w stylu AC1, lecz kolejna wersja AC:Origins.



Jest to zrozumiałe, bo w końcu miało to być DLC do części z mechanikami bazującymi na tej właśnie części, ale sam tytuł do nich nie pasuje. Świat jest o wiele mniejszy, jednak jak na taką grę nadal za duży, a co najgorsze - jest pusty. Miejscem, w którym dzieją się wydarzenia gry jest Bagdad w Iraku, więc mamy do czynienia głównie z pustynią. Ta pustynia jednak jest strasznie nieciekawa i mdła, a wiemy, że dało się zrobić ten aspekt gry lepszym - gra nadal bazuje na bogatszej, egipskiej odsłonie serii. Aktywności poboczne tutaj składają się z otwierania skrzyń z wyposażeniem, kradzieży wartościowych przedmiotów czy odkrywania miejsc historycznych. Takiego czegoś równie dobrze mogło nie być, ponieważ jest to najzwyczajniej nużące. Minusem według mnie jest jeszcze walka, toporna i nieintuicyjna. Doskonale zdaję sobie sprawę, że tytuł nastawiony jest na działanie w ukryciu, a nie wbieganie w grupę wrogów odrąbując im kolejno głowy. **Osobiście wolę pobawić się w chowanie przed przeciwnikami i pozbywanie się ich tak, by nikt tego nie zauważył, jednak gdy dojdzie do walki wręcz chciałabym też czerpać z niej satysfakcję. W tym przypadku jest to bardzo trudne.** Nie będę poruszać tematu fabuły, opowiada ona o przeszłości Basima poznanego w poprzedniej części serii i to jest według mnie wystarczające, czego nie można powiedzieć o dopracowaniu animacji w przerywnikach filmowych. Niektóre są dobre i nie można na nie narzekać, ale zobaczyć możemy też ruchome kukły. Momentami można odnieść wrażenie, że są to animacje niczym z gier z 2002 roku. Trzeba też poruszyć temat grafiki mającej początkowo spory problem. Grałam w ten tytuł w czasie, kiedy Ubisoft nie dał jeszcze możliwości wyłączenia aberracji chromatycznej, która tutaj strasznie męczyła oko. Ten sam efekt



zastosowany został w A Plague Tale: Requiem, jednak tam nie miałam dość patrzenia w ekran po 2h. W Mirage był on chyba po prostu zbyt mocny. Poza tym grafika jest dobra. Powiedziałabym, że nawet bardzo. Widać progres w porównaniu do poprzedniej odsłony, a to oczywiście duży plus. Może się wydawać, że po wszystkich błędach, które wytknęłam tej produkcji, stwierdzę, że nie warto się za nią brać.

Jest jednak inaczej, bo gra mimo wszystko nie jest zła. Nie jest to najlepsza odsłona serii, ale wciąż nie można jej uplasować na samym dołu rankingu. Jako tytuł RPG gra wypada słabo, głównie dlatego, że oczywiście nim nie jest, wbrew temu, czego można by się spodziewać przez poprzednie części. **Jest to natomiast dobra gra z serii, która, mam wrażenie, nie dostała tyle miłości, na ile zasłużyła. Po czasie robienia aktywności pobocznych staje się nużąca i potrzeba dłuższej przerwy, by do niej wrócić. Mimo to warto po nią sięgnąć, szczególnie jeśli jest się fanem serii.**

EMILIA WARCZAKOWSKA

